

W szkole, do której chodzi Oskar, co roku na wiosnę odbywa się bieg przełajowy. Jest to możliwe, ponieważ szkoła Oskara znajduje się nieopodal wielkiego lasu. Oskar od dawna marzył o pierwszym miejscu w zawodach, ponieważ główną nagrodą jest wspaniały rower górski.

Ach, gdybym tylko miał taki rower mógłbym dokonywać na nim prawdziwych cudów – myśli Oskar niemal codziennie przed zaśnięciem. W nocy śni mu się, że jest kaskaderem, który przeskakuje ponad jadącymi samochodami. Kiedy budzi się myśli, że to chyba niemożliwe.

Wreszcie nadszedł dzień wyścigu. Na mecie stanęło dziesięciu zawodników, najlepszych biegaczy z całej szkoły. Zjawił się także Felek, którego mało kto lubi, ponieważ jest strasznie przemądrzały. Jest wyższy i silniejszy niż reszta chłopców. Zawsze śmieje się ze słabszych, szczególnie jeśli ktoś nie potrafi fiknąć koziołka lub rzucić daleko piłką.

Oskar bardzo chciałby natrzeć mu trochę uszu, ale wie, że to będzie trudne. Felek wygrał w zawodach już kilka razy z rzędu i wszyscy wiedzą, że jest bardzo silny. Oskar zerka w jego stronę ukradkiem. Felek zauważa to spojrzenie i pogardliwie spluwa na ziemię. Wygląda jak muskularna, przyczajona do skoku pantera.

Ale co to – Oskar nie wierzy własnym oczom. Na starcie pojawił się Janek. Janek jest gruby i biega wolno, ale Oskar go lubi, bo jest wesoły i przyjacielski.

- Hej Janek – pyta Oskar – ty na zawodach? Myślałem zawsze, że wolisz gry komputerowe.

- Bo wolę – odpowiada Janek wycierając swoje grube okulary w koszulkę – ale moja babcia uważa, że powinienem pracować nad swoją kondycją. To ona namówiła mnie do udziału w zawodach. Przekonała nawet pana od wuefu.

Oskar błądzi wzrokiem po tłumie zgromadzonych rodziców. Wreszcie widzi babcię Janka, malutką panią o siwiutkich włosach. Babcia macha im ręką i na migi pokazuje, że trzyma kciuki za obydwu sportowców.

Nagle rozlega się huk. To pan wuefista wystrzelił z pistoletu. Oskar i Janek zrywają się do biegu, ale Felek jest już daleko, daleko przed nimi. Pędzi jak rakietą, a jego migające nogi przypominają stalowe sprężyny. To na nic – myśli Oskar – nigdy nie zdołam go dogonić. Mimo to zaciska zęby i pędzi co sił.

Jest bardzo gorąco. Chłopcy pędzą po piaszczystych ścieżkach w sosnowym lesie. Na drzewach narysowane są strzałki, które wytyczają kierunek wyścigu.

Nagle dzieje się rzecz niesamowita. Odległość między Oskarem a Felkiem zmniejsza się powoli ale nieubłaganie. Czyżby codzienne, poranne bieganie przyniosło jednak efekty? – zastanawia się Oskar i jeszcze szybciej przebiera nogami. Przypomina sobie, że jakiś czas temu zauważył Felka, skrytego za węglem szkoły i popalającego papierosa. Felek zauważył go wtedy i pokazał mu zaciśniętą pięść. „Ani mru mru, frajerze – mówił ten gest, bo tak cię urządzę....”.

Oskar pędzi przez las uważając by nie zawadzić nogą o wystające korzenie, w ostatniej chwili przeskakuje nad wielką rozpadliną w ziemi. To, że na początku biegł wolniej i zaoszczędził nieco sił działa teraz na jego korzyść...

... jest już za plecami Felka. Po raz pierwszy naprawdę wierzy, że może wygrać. Nie, nie wierzy – czuje. Reszta chłopców jest z tyłu. Mijają długie minuty odmierzone uderzeniami serca. Już prawie koniec biegu, chłopcy wypadli z lasu i tłum rodziców głośno ich dopinguje. Chłopcy przebiegają przez przewieszony nad strumieniem drewniany mostek. Bum - bum! Dudni głośno stare drewno. Felek odwraca się raz za razem, a w jego oczach

widać zaskoczenie i... strach. Traci tempo. Jeszcze tylko porządną sus do przodu i Oskar wyjdzie na prowadzenie.

Nagle, gdzieś za plecami Oskara rozlega się głośny trzask i krzyk!

Oskar odwraca się natychmiast i widzi okropny widok. Drewniany mostek, po którym przed chwilą przebiegli załamał się. Na jego skraju, mając nogami i krzycząc w niebogłose zwisa Janek. Przy jego kondycji długo tak nie wytrzyma – myśli Oskar zdziwiony, że Janek w ogóle dobiegł aż tutaj.

Oskar bez namysłu rzuca się na pomoc. Pozostali chłopcy trzymają się z dala, a część nie patrząc na nic biegnie w kierunku mety.

- Ratunku! – wrzeszczy ostatkiem sił Janek. I rzeczywiście sytuacja jest niewesoła. Letnie upały niemal doszczętnie wysuszyły dno strumienia, które teraz najeżone jest gołymi głazami. Stopy Janka mają się dobre trzy metry nad ziemią.

Oskar bez namysłu rzuca się przed siebie. Wie, że w ich stronę biegną już dorośli, ale rozumie, że Janek trzyma się już ostatkiem sił. Kładzie się na zniszczonym częściowo mostku który niebezpiecznie trzeszczy. Łapie Janka za rękę i ciągnie z całych sił. Po chwili udaje mu się złapać kolegę także za drugą rękę. W końcu czerwony na twarzy i zapłakany Janek jest już bezpieczny.

- Brawo chłopie!- woła pan od wufu i poklepuje Oskara po ramieniu.

- Jezus, Maria! Dziecko, uratowałeś mu życie – woła głośno babcia Janka i zasypuje Oskara całusami.

Oskar czuje się głupio, chciałby schować się gdzieś, ale widzi, że wszyscy śmieją się do niego i biją mu brawo. Podnosi głowę i także się uśmiecha.

Nagle pojawia się Felek. Jest zdziwiony, bo nikt nie zwraca na niego uwagi.

- Hej! – wrzeszczy nie do końca chyba pojmując sytuację – To ja wygrałem wyścig!

- Wcale nie – mówi pan od wuefu poważnie – bo prawdziwy zwycięzca nie zawsze musi być pierwszy na mecie.

Od czasu tamtych wydarzeń minęło już dwadzieścia lat. Felek co prawda dostał rower, ale okazało się, że to pięknie wyglądający bubel. Kiedy zjeżdżał na nim z górki – kierownica została mu w rękach, a on potłukł sobie solidnie pewien duży mięsień z tyłu.

Dziś o Felku nikt już nie pamięta i powiem szczerze, nie wiem co się z nim działo. Historię Oskara, który uratował kolegę znają i opowiadają sobie do tej pory wszyscy mieszkańcy w moim mieście.